

TWO RADY PARAFIALNEJ PARAFII ŚW. ANDRZEJA  
BERNARDYNÓW) WE LWOWIE, PLAC BERNARDYŃSKI L. 3.  
POD REDAKCYĄ STANISŁAWA RACHWAŁA.

TOMIK XI—XII.

ANTONI PROCHASKA

# BŁOGOSŁAWIONY JAN Z DUKLI



WE LWOWIE  
NAKŁADEM RADY PARAFIALNEJ  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA  
1919

WYDAWNICTWO RADY PARAFIALNEJ PARAFII ŚW. ANDRZEJA  
(KLASZTOR OO. BERNARDYNÓW) WE LWOWIE, PLAC BERNARDYŃSKI L. 3.  
POD REDAKCYĄ STANISŁAWA RACHWAŁA.

---

TOMIK XI—XII.

ANTONI PROCHASKA

# BŁOGOSŁAWIONY JAN Z DUKLI



WE LWOWIE  
NAKŁADEM RADY PARAFIALNEJ  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA  
1919

MICHAŁ LITYNSKI

20839

I

Biłgorajska Katowice 18. X 33



3, -

X-52381
20839 I

## I.

### ŚWIĘCI POLSCY.

Od pierwszych początków bytu swego szczyti się ojczyzna nasza wielkimi imionami Świętych Pańskich. Organizacya Kościoła wiąże się wszakże ze św. Wojciechem, arcybiskupem Gnieźnieńskim i jego następcą i bratem Radymem. Próbę nawrócenia Prusaków zapieczętował pierwszy życiem, podobnie też w obronie zasad katolicyzmu stracili życie biskup krakowski Stanisław Szczepanowski i biskup płocki Roch Werner, Porajczyk.

Krwi tych świętych biskupów zawdzięcza Polska spotężnienie wiary i rozszerzenie jej na całym obszarze lechickich plemion, upadek despotycznych zachcianek Piastów i rozwinięcie się rządów, chociażby dzielnicowych, ale już przy współudziale rycerstwa sprawowanych, oglądanie się książąt Piastów na książęta Kościoła, którzy swą działalnością przedstawiają jedność rozbitej na części Polski, wreszcie i poddanie ojczyzny całej pod protektorat Rzymu, czem uniezależniono Polskę od niemieckich cesarzy, usiłujących utrzymać zwierzchność nad Polską jak i nad jej wszystkimi dzielnicami, z których najbardziej na zachodzie położone musiały uznać zwierzchnictwo i wejść w skład ziemi niemieckiego państwa.

Gdy w XIII. wieku nad wschodnimi Słowianami zapanowali Mongołowie pobiwszy książąt Rusi nad Kałką i gdy burza mongolska po zniszczeniu Rusi objęła całą Polskę, syn św. Jadwigi Henryk II., Piast książę wrocławski, zasłania ze swem rycerstwem pod Lignicą Europę od zalewu, a święte żony Piastów dzielnicowych jak Kinga, Salomea, Jolanta, Anna podnoszą życiem zbożnem utrzymują i rozszerzają zdeptaną przez najeźdźców cywilizacyę w Polsce, a także i na Węgrzech i sąsiednim Haliczu.

W czasach napadu mongolskiego zajaśniała Polska wieloma Świętymi. Począwszy od wyprzedzającego ten okres Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego. Święci Dominikanie Jacek i Czesław, Bronisława, wspomniana Kinga, żona Bolesława Wstydlwego i wspomniane inne małżonki Piastów, oto szereg świętych działalnością swą, modłami, bogomyślnością i przykładem czynnego życia zasłaniających rozbitą na dzielnice Polskę od wyludnienia i spustoszenia, dokonanego przez Mongołów. Stosunkom tych świętych żon Piastów z zachodem, z książętami i ludami postronnymi zawdzięcza Polska odnowienie swe na skutek kolizacyi zachodniej, wzrost miast, a temsamem rzemiosł i handlu, słowem ściślejszy swój z zachodem węzeł, rozluźniony najazdem strasznym Azyatów. Skoro w okresie świętych biskupów dzięki ich bohaterskiemu poświęceniu ostała się wiara, umocniły zasady Kościoła, a zacieśnił się związek z Rzymem, uniezależniając zarazem polskie dzielnice od zawisłości niemieckiej, w okresie świętych żon Piastów dzielnicowych, ascetek i pokutnic, wiara ta dzięki tymże niewiastom potężniała, zacieśnił się związek Polaków z zachodem. Owszem Polskie dzielnice stają się prawdziwą zasłoną, silną tarczą zachodu. Co bardziej otwiera się wschodnim słowiańskim ludom nadzieja pomocy i ochrony od jarzma mongolskiego, zwłaszcza gdy Kazimierz Wielki, objąwszy rządy już nad zjednoczonymi w jedną Koronę dzielnicami, po swym krewnym Jerzym-Bolesławie, ostatnim księciu Rusi halickiej, odziedziczył ziemie dawne lechickie, oderwane za pierwszych Bolesławów od Polskiej Korony.

Ziemie te zarówno jak i Ruś moskiewska i ruskie dzielnice północne i pod pogańską Litwą zostające, płaciły haracz Złotej Ordzie, następcom Dzingiskanów, i tak dalece były uzależnione od hord tatarskich, że nawet Ruś litewska i to na całej wielkiej przestrzeni od Bałtyku do Czarnego Morza uiszczala carom Złotej Ordzy daninę od wszystkich ruskich swych dzielnic. Gdy po litewskie dzielnice państwa Gedyminowego sięgali zaborczą ręką Krzyżacy, ruskie zaś opłacały haracz Ordzie, niedziwna, że Litwa szukała ratunku w unii z Polską, i że gdy unia za Władysława Jagiełły przyszła do skutku, Polska objęła misję zastąpienia dużego państwa zarówno od miecza krzyżackiego, jako też od zawisłości tatarskiej. Kazimierz Wielki i do tych trudnych zadań przygotował pole, już to umacniając państwo swe na wschodzie budowami grodów, już to zawierając z Litwą traktaty i ugody wymierzone przeciwko Tatarom, już biorąc w opiekę zwierzchniczą książąt południowych litewskich, jak n. p. książąt podolskich,



nie bronionych przez Wielkiego księcia Litwy od naporu koczowników Ordy.

Z chwilą unii Polski z Litwą, zadanie obrony tych wschodnich kresów od Tatarów, ustąpić musiało żywotnej dla Litwy kwestyi obrony od Krzyżaków, którzy wspierani przez Niemców wyteżali nagromadzone przez półtora wieku siły, by zdobyć Litwę i zająć jej litewskie ziemie. Ponieważ Krzyżacy udawali się do zachodnich książąt, a nawet do Rzymu z przedstawieniem, że unia Polski z Litwą jest nietylko uszczupleniem praw Zakonu do Litwy, ale nadto i zdradą całego chrześcijaństwa, gdyż Polacy podają rękę pomocną pogańskim Litwinom, a umacniają schizmatyczną Ruś litewską przez pociąganie książąt ruskich do wojny z katolickim Zakonem, musieli Polacy bronić Litwy nietylko mieczem od Krzyżaków, ale nadto słowem i piórem przez swych wysłanników do książąt zachodnich, do Rzymu, przez pisanie dziełek, traktatów, listów, memoriałów, rozsyłanych po dworach, a układanych przez profesorów akademii krakowskiej lub przez kanclerza królewskiego, przez rozsyłanie zaprzeczeń ugruntowanych faktami, że unia nie ma na celu umocnienia pogaństwa i schizmy ruskiej, a przeciwnie szerzenie wiary i cywilizacyi w pośród ludów, które bądź w pogaństwie upornie trwają, gdyż niechcą z przyjęciem wiary z rąk Krzyżaków podzielić losy Pruskich plemion, zniszczonych przez zaborczych mnichów-rycerzy, bądź też jak hańbieni i wyzyskiwani przez tychże mieszańcy Rusi, nie mieli sposobności poznać dobrodziejstw unii z powszechnym Kościołem. Rektor uniwersytetu krakowskiego Paweł Włodkowic, napisał traktat przedłożony w Konstancyi na soborze, dowodząc, że nie godzi się mieczem zmuszać pogan i niekatolików do przyjmowania wiary, że Krzyżacy zniesławili unię Polski z Litwą, gdyż przez nią dokonywują Polacy propagandy wiary na drodze pokoju, przez misye, przez organizację Kościoła na Litwie, przez budowanie kościołów wśród pogan, a i pośród ludów ruskich obudzają dążność do unii z Kościołem powszechnym. Znakomici mężowie dużej wiedzy jak d'Ailly, jak rektor Sorbony przyklaskiwali ideom z Krakowa idącym i obejmującym całą Europę. Za świętą Brygidą szwedzką potępiano Krzyżaków, których sprawa skarbami ich i mieczem rycerstwa niemieckiego popierana, coraz bardziej przedstawiała się jako dzieło niegodziwe, przewrotne, niekulturalne, słowem, jak św. Brygida się wyraziła, jako pozbawienie pogan wolności, dla nasycenia chciwości i dumy.

Z chwilą unii potrzebowała Polska nietylko wiele rycerstwa zdolnego do obrony Litwy od Krzyżaków, ale nadto mężów nauki i poświęcenia, uczonych i misjonarzy; którzyby działalnością swą z jednej strony bronili ojczyznę od fałszywych oskarżeń przed Europą, z drugiej znowu uczyli i przygotowywali młodzież litewską i ruską do działalności na wschodzie, w duchu rozwoju prawdziwej wiary. Toż i charakter świętych ówczesnych odpowiada tej dwoistości zadań narodu — są oni uczonymi, profesorami, docentami, uczniami uniwersytetu, jak św. Jan Kanty, Szymon z Lipnicy, Władysław z Gelniowa, Michał Gedrojc, Ludwik z Warki lub misjonarzami, biskupami, jak św. Jakób Strepa arcybiskup lwowski, jak Andzej Wasilo, pierwszy biskup wileński, — ten ostatni nie należy do błogosławionych lub świętych, znany był z pobożności — i innych wielu, których niżej poznamy, a pomiędzy mężami tymi, łączącymi pobożność z nauką, jaśniej blaskiem świętości i bł. Jan z Dukli.

Takich świętych uczonych misjonarzy, bogobojnych nauczycieli ludu tem bardziej potrzebowała Polska, o ile że właśnie w owych czasach pierwszej unii zagroził jej husytyzm. Potępiona ta przez Kościół herezyja, szerząc się w sąsiedniej Polsce tworzyła i tu zamęt i podawała ręce przez Polskę schizmie a tem bardziej była groźną, że z politycznych względów, mianowicie pozyskania bitnego żołnierza zaciężnego przeciwko Krzyżakom z Czech, popierano Czechów w walkach ich z Niemcami. Na skutek takich stosunków, szerzył się husytyzm tak dalece, że z powodu świętokradztwa popełnionego w Częstochowie 1430 r. znieważeniem obrazu M. Boskiej i innych gwałtów popełnianych przez polskich husytów, władze polskie wystąpiły przeciwko tymże z surowością, a i Kościół wszystkimi środkami musiał przeciwdziałać przeciwko nowinkom czeskim.

W akcji tej w obronie Polski od husytyzmu podjętej, odznaczają się również uczeni profesorowie krakowskiego uniwersytetu, po największej części duchownego stanu, jak w ogólności całe kolegium profesorskie, dalej uczniowie tej najwyższej szkoły, słowem mężowie nauki z uniwersytetem w łączności pozostający. Wśród takich działaczy wyróżniają się święci, jak Izajasz Boner zakonnik augustyński, autor traktatów przeciwko husytom zwróconych, Stanisław Kazimierczyk zakonu kanoników laterańskich, Świętosław mansyonaryusz.

Natomiast w akcji przeciwko schizmie wschodniej, zarażonej także manicheizmem, przodują zakony Franciszkanów i Dominikanów, a ze świętych zajaśniał św. Kazimierz Jagiellończyk,

królewicz, przedwcześnie zmarły, zanim zdołał dokonać zamiar pogłębienia katolicyzmu na Litwie i usunięcia schizmy na obszarze Litwy właściwej.

Cały szereg wspomnianych świętych XV. wieku różni się znacznie od tych, których wymieniono jako działaczy na polu kultury chrześcijańskiej u kolebki narodu, lub tych, którzy utrzymali i rozszerzyli tę kulturę w XIII. w. Gdy bowiem świętym biskupom lub świętym księżnom piastowskim szło o utrzymanie i wzmocnienie zasad chrystyanizmu i o organizację Kościoła w najściślejszej z Rzymem łączności, wreszcie o ratunek od klęsk spowodowanych najściem Mongołów, świętym z czasów pierwszych unii jagiellońskich szło o nawrócenie Litwy nie mieczem, a słowem Bożym, o obronę ludów związanych z Koroną od schizmy i od husytyzmu. Podczas gdy pierwsi Święci jaśnieli cnotami heroicznego poświęcenia, bogomyślnością do askezy posuniętą, życiem poświęconem każdej chwili w kierunku mężnej obrony wiary i Kościoła, drudzy przy świątobliwości mieli głęboką naukę, wyszkolenie religijne i filozoficzne czy to według nauki Duns Scota lub też św. Tomasza z Akwinu i misyami, nauką i nauczycielską działalnością dokonywali dzieła szerzenia wiary na wschodzie i obrony jej od husytyzmu i schizmy.

Ci pierwsi Święci są ojcami, twórcami chrześcijańskiej Polski; oni poniekąd stoją ponad ojczyzną, owszem, rugując z niej pogaństwo, wydają jakby wieczyste przepisy, jaką ona być ma, aby stać się godną udziału pożycia w gronie państw chrześcijańskich; drudzy są wiernymi synami ojczyzny chrześcijańskiej i życiem, a pracami swemi dowodzą, że ta ojczyzna stała się już wzorem prawdziwej oświaty, której broni i według możliwości szerzy na wschodzie, przezwyciężając trudności przez fałszywych katolików, Krzyżaków stawiane. Pierwsi składają ofiarę z życia swego w obronie zasad Kościoła katolickiego, szerzenia jego kultury wśród swoich, lub też jak święte księżne, jak św. Jacek bronią ojczyznę w swych klasztorach, modłami i nabożeństwem, gromadząc u stóp ołtarzy ziomeków swoich, od napadu Mongołów, drudzy słowem i pismem, a zwłaszcza misyami na Litwie i Rusi uczą zasad wiary i postępu prawdziwej oświaty, ojczyzny zaś bronią od naporu złych, wrogich cywilizacji chrześcijańskiej nowinek, bądź husyckich, bądź też od zabobonów bizantyńskiej schizmy.

Podczas gdy pierwsi przyczynili się do stworzenia państwa nowego, z luźnie tylko obok siebie mieszkających lechickich



plemion i do dania mu takiej spójni w wierze, że mogło przeboleć straszne skutki napadu mongolskiego, a nawet naprawić je, drudzy nauką i sztuką, słowem i pismem bronią ojczyzny od podkopujących ją, religię Chrystusową i państwo zachodnich nowinek, przeciwnych wierze nauk i utrzymują, a co bardziej rozszerzają wzrosłą a węzłami-spójni z zachodem pogłębianą cywilizację na dalekim wschodzie i północy. Heroizmem, poświęceniem, wyznawstwem jawnem przyczynili się święci biskupowie i święte księżne nasze do stworzenia Polski, święci profesorowie uczeni, misjonarze, wymowni, a pełni głębokiej wiedzy, nabytej na rodzinnym uniwersytecie, nauką swą i przykładnem życiem ugruntowali i rozszerzyli wpływ tej ojczyzny na daleki wschód. Nauka ich, wiedza, na wysokości ówczesnej europejskiej stojąca, była w zgodzie ze świętością życia. Taki magister filozofii i doktor teologii Jan Kanty jest wzorem cnót chrześcijańskich, podziwianych na zachodzie i wschodzie, podczas tegoż pielgrzymek do Rzymu i do Jerozolimy. O Jakóbie Strepie późniejszym arcybiskupie lwowskim i o jego Franciszkanach konwentualnych, z którymi pracował na misjach na Rusi wiemy, że byli mężami nauką zaprawionymi do trudnych zadań misjonarstwa, które to prace ofiarą życia, niewolą przepłacali, co się na kresach wschodnich nie rzadko przydarzało. Wszakże te kresy uważali koczownicy za swe własne, sobie podległe tereny; wszakże od króla Jagiełły domagał się jeszcze Timur-leng haracz — kresy więc podlegały kilkakrotnym nieraz do roku najazdom tatarskim, później pod koniec XV. w. tureckim i wołoskim. Aby je obronić od tych wszystkich nieprzyjaciół, należało nietylko zorganizować obronę w rycerstwie polskiem, nietylko mieć skarb na opłatę żołnierza, należało nadto te chrześcijańskie ludy kresowe misjami, nauką, utwierdzić w jednej świętej wierze, zaprawić do jej obrony świętością celu.

Taki cel wysoki postawił sobie uniwersytet krakowski, w którym cały ów szereg świętych odbywał nauki, przygotowywał się wiedzą do misyonarskich prac i wśród swoich działał przez swych dawnych uczniów wykorzenianiem błędnych nauk wpośród ludów kresowych, szerzeniem prawdziwej wiary nieraz w poświęceniu życia. W rzędzie takich misjonarzy Franciszkańskich, uczonych i wymownych, gotowych do poświęcenia życia, czynnych na kresach szerzeniem wiary, a wśród swoich w klasztorach kresowych wykorzeniających błędy nowiniarstwa, spotykamy bł. Jana z Dukli, działającego najpierw w pustelni górskiej około Dukli, później w klasztorze Franciszkańskim w Kro-

śnie, wreszcie w lwowskim klasztorze Św. Krzyża, wymownego, mądrego, a bogobojnego zakonnika, wybieranego na godności zakonne jak na gwardyana, później kustosza zakonu, znawcy kilku języków, bo każącego w rodzinnym języku, obok ruskiego i niemieckiego, a w zakonie według zwyczaju także łacińskim językiem przemawiającego, stąd też dla swych wiadomości i znawstwa języków rozrywanego, w różnojęzycznym podówczas Lwowie, tak dalece, że kazał u św. Krzyża po polsku, u św. Ducha w szpitalnym kościele po niemiecku, a na misyach nie rzadko przemawiał i po rusku.

W mieście będącem emporium handlu ze wschodem, przedstawiającym tłok rozmaitych narodowości wschodnich, jak Greków i Ormian, Wołoszynów i Tatarów, Genueńczyków z Kąfy i Niemców z Norymbergii i Królewca, rozmaitych wiar, nie wyłączając pogańskiej, w którym już z tych powodów panowało zepsucie obyczajów, swawola, a na skutek gromadzenia bogactw rozpusta z jednej, a kradzież i rozboje z drugiej strony, działalność takiego uczzonego, a świątobliwego męża, jakim był Jan z Dukli, musiała za sobą błogie pociągnąć skutki, dobrze i trafnie oceniane przez roztropnych mieszczan, jakich nigdy nie brakło we Lwowie.

Przypadek zdarzył, że miasto zyskało sposobność lepszego poznania zakonnika, którego wprawdzie przełożeni wysłali do Krakowa, ale który po niedługim czasie powrócił do Lwowa, aby tutaj rozwinąć tak zbożną i pełną błogich dla miasta skutków działalność, że w podziękę za nią wdzięczne miasto pamięć jego uwieczniło nie tylko na bramach miasta, nie tylko w obrazach i rzeźbach, pomnikach i instytucjach swoich, ale nadto w sercach obywateli na potomne wieki i czasy, że stał się mężem, do którego Lwowianie w chwilach ważnych, historycznych uciekają się, jako do swego orędownika, patrona, prosząc o przyczynę lub dziękując za skuteczne wstawienie się przed Panem.

## II. W PUSTELNI I W KLASZTORZE.

Rok 1453 zaznaczył się w Krakowie, jako wybitny epizod z działalności św. Jana z Kapistranu. Przybył on do stolicy Polski na skutek zaproszenia króla i słynnego biskupa krakowskiego i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Misyą jego, którą w Niemczech, w Austrii, na Śląsku sprawował, było przeciwdziałanie zgubnym dla społeczeństwa naukom husyckim i nawoływanie chrześcijan do obrony Krzyża w obec naporu Turków, którzy stanęli już u bram Carogrodu. Wszędy też zakładał on zakony Franciszkańskie, ściślejszej reguły czyli obserwantów. Z chwilą założenia takiegoż klasztoru w Krakowie na Stradomiu, fundacji Zbigniewa Oleśnickiego pod wezwaniem św. Bernardyna zwano u nas zakonników obserwantów, Bernardynami.

Misyami swemi wbrew naukom husyckim, uczył zgodnie z nauką Kościoła Jan z Kapistranu, że nie jest do zbawienia koniecznem przyjmowanie Komunii św. pod dwoma postaciami, że wystarczy pod jedną dla ludzi świeckich, wykazywał błędy wpływające z nauk husyckich, przestrzegał przed nowinkami społecznymi, a wykształceńsi słuchali jego kazań w łacińskim języku mianych, inni zaś tłumaczyli ludowi przemowy i nauki misyonarza. Wszędy, gdziekolwiek tylko działał, nawracał zarówno wyższe jak i niższe warstwy społeczne, zarówno mędrców jak i prosty lud do wiary św., a odwracał od husytyzmu.

A dodać należy, że ten husytyzm, z sektami swymi, wielce się w Polsce szerzył, skoro jak to słusznie zauważano i w XVI. w. sekta ta miała licznych w Koronie wyznawców i jeszcze 1503 r. spalono księdza za wyznawanie nauk husyckich i rozdawnictwo komunii czeskiej, a w 1500 r. szlachta wielkopolska, zgromadzona w Poznaniu, żądała gwałtem przywrócenia komunii

pod obiema postaciami, grożąc księżom bronią i odjęciem dziecięcy.

Mądry kardynał Oleśnicki dostrzegł, że działalność takiego wroga herezyi husyckiej, jakim był Jan z Kapistranu, w przedchwili wybuchu wojny z Krzyżakami, a temsamem i oglądania się na Czechy, skąd w czasach wojennych sprowadzano zaciężnych, oczywiście zwolenników najskrzyniejszych sekt husyckich, byłoby zaporą przeciwko wdzierającemu się już od kilku dziesiątków lat husytyzmowi. Także i zwracanie uwagi na głoźne niebezpieczeństwa od Turków nakłaniało chrześcijańskie ludy ku jedności, a kardynał niezyczący ojczyźnie wojny z Krzyżakami pragnął może i zażegnać jej wybuch przez sprowadzenie Jana z Kapistranu do Krakowa. Że zaś wielką wagę w ogółności przykładano do odwiedzin świętego pogromcy kacerstwa, na to wskazuje fakt spotkania w uroczysty sposób Jana z Kapistranu i jego skromnej świty przez cały Kraków z królem i kardynałem na czele, z dworem królewskim i duchowieństwem, senatem uniwersytetu, burmistrzem i rajcami miasta, z zakonami, i ludem. Uczony mąż przybył do Krakowa z Wrocławia, gdzie ze skutkiem wykorzeniał husytyzm, a był świadkiem układów małżeńskich króla Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą, córką sierotą rzymskiego króla Niemiec Albrechta, a siostrą Władysława Pogrobowca. Miał też kazanie na temat: Oto dzień, który Pan uczynił, dowodzące, że był daleko patrzącym w przyszłość politykiem, i że wielką przykładął wagę do tego małżeńskiego związku, sprzęgającego Polskę z Zachodem.

Duże też wrażenie wywarły kazania świętego na rynku krakowskim, później w Maryackim kościele miane, a to na wszystkie zarówno stany, mimo że znaczna większość olbrzymiego tłumu słuchaczy, nie samego Jana, a tylko tłumaczy jego słuchała. Już przy sposobności zbliżania się do świętego, wielu chorych, chromych, ślepych odzyskiwało zdrowie, wzrok, a skutek uczonych kazań, pełnych natchnienia był tak doniosły, że przeszło sto osób z najrozmaitszych stanów, rycerzy, duchownych, profesorów uniwersytetu i uczniów tegoż, o stopniach akademickich przyjęło regułę obserwantów, czyli innemi słowy, wstąpiło do zakonu nowo powstałego na Stradomiu OO. Bernardynów. Pomiędzy innymi wstępowali do tego klasztoru ludzie z dworu królewskiego, mimo, że Święty nie szczędził króla, owsem gromił go za przywilej nadany Żydom. Zakon na Stradomiu, w którym zajaśniali niebawem tacy, jak uczony Szymon z Lipnicy, uczniowie, a raczej wychowankowie jego Rafał z Proszowic,



Władysław z Gelniowa, Ludwik z Warki, ozdoby Bernardynów w Polsce, wzrastał w liczbę, stawał się ogniskiem oświaty.

Do liczby mężów, którzy skłonieni słowem świętego, jakkolwiek nie zaraz, to w późniejszym czasie przystąpili do Zakonu Bernardynów należał także i Jan z Dukli. Był on według podania, obecnym na kazaniach świętego, jako już członek zakonników Franciszka św. t. z. konwentualnych. Za powrotem do lwowskiego klasztoru św. Krzyża uzyskał pozwolenie od przełożonego, wstąpienia do nowo tamże w 1460 r. założonego klasztoru bernardyńskiego na halickiem, fundacyi wojewody lwowskiego, Andrzeja Odrowąża. Tak mówi podanie — z którego to wypływa, że w Janie z Dukli przez długi okres czasu tkwiła i rozwijała się myśl przez św. Jana z Kapistranu popierana, co do ścisłego przestrzegania reguły św. Franciszka. Myśl ta podnoszona przez wielu uczniów serafickiego Ojca, a którą w XV. w. św. Bernardyn przywiódł do skutku, przyczyniła się do znacznego ożywienia ducha zakonnego i odnowienia zakonu Franciszkanów w Polsce. Powstają za przykładem krakowskim klasztory obserwantów czyli Bernardynów w Poznaniu, Lwowie, Wilnie, a wszystkie one spełniają regułę seraficką i to w dwóch pracując kierunkach: obrony wiary od nowinek i szerzenia jej wśród niewiernych i odłączonych od Kościoła.

Szczupłe są wiadomości z życia błogosławionego Jana z Dukli. Urodzony około 1414 r. w małym miasteczku ziemi sanockiej, syn bogobojnych mieszczan (Jana i Katarzyny) od dzieciństwa był przez nich wychowywany w bojaźni Bożej. Z natury swej nie należał do działających pod wpływem chwili, owszem głęboko rozważał zanim uczynił krok stanowczy. Jakby wnosić należało z podań, po ukończeniu szkoły parafialnej był uczniem szkół krakowskich. Jak bowiem mówią późniejsze źródła, wysłano go do Krakowa dla wyuczenia się języka niemieckiego, snąć podówczas w pogranicznym miasteczku dla mieszczanina, zazwyczaj kupca win, miedzi, towarów południowych bardzo potrzebnego. Nie jest wykluczonem, że szkoła ta była umieszczoną przy uniwersytecie, dlaczego też według niektórych podań miał być uczniem uniwersytetu. Pewnem jest atoli, że w album studentów nie był wpisany. Z wielkiem prawdopodobieństwem wychowaniem jego kierowali w Krakowie ojcowie Franciszkanie, którym to polecili młodzieńca Franciszkanie Krośnieńscy. Ci bowiem ostatni przyjęli później młodzieńca do swego Zakonu, może właśnie dlatego udał się do nich z prośbą o przyjęcie, że prócz powołania zakonnego poczuł wdzięczność za dobrodziej-

stwa, jakich doświadczał od Zakonu. Czy w tymże Zakonie przejął się zasadami życia kontemplacyjnego? Prawdopodobnie czytał żywot św. Franciszka, poznał regułę zakonną, przejął się jej zasadami. Toż powróciwszy do Dukli nie oddaje się zajęciom kupieckim, lecz — jak głoszą podania — wyszukuje sobie odludne miejsce na pobliskiej górze, od wsi sąsiedniej Cergowa zwanej i tutaj za przykładem Serafickiego mistrza wiedzie żywot pustelniczy.

Wzorem św. Franciszka rozpamiętywuje młodzieniec już dojrzały, życia ludzkiego nikłość i zmienność, zatapia się w Bogu idąc na szczyt góry, skąd rozciągał się rozległy widok na całą okolicę, na lesiste puszcze i trawiaste polany, na sioła okoliczne i dalsze tonące w puszczy leśnej, dzikszej zapewne i mniej ludnej aniżeli się dzisiaj przedstawia. Tu zapewne nauczył się za przykładem św. Franciszka czytać w księdze stworzenia, wsłuchiwać się w gwar ptasząt, w odgłosy rozmaitych zwierząt, nie rzadko w wycia wilków i pomruki niedźwiedzi. Niezawodnie podobnie jak u św. Franciszka, miało to odosobnienie cel wyższy poznania, ukochania, zatopienia się w Bogu. Naśladownictwo życia ascetycznego serafickiego mistrza miało Jana z Dukli zaprowadzić do przyszłego życia zakonnego, jako celu, do którego zdążyć postanowił. Reguła, którą poznał, była trudną; prócz ślubów zakonnych, którym oddawał wstępujący do zakonu swą wolę, poddawał się nadto porządkowi, który każdą minutę życia wypełniał bądź kontemplacją, bądź też pracą zakonną. Medytacje poranne, śpiewanie w chórze i słuchanie mszy św., nauczanie młodzieży zakonnej, pisanie ksiąg i rozpraw teologicznych lub studyowanie teologii, znowu chór, a po wieczery modlitwy wieczorne i po krótkim śnie jutrznia o północy, to wszystko spełniane przykładnie, wśród postów, umartwień, zaiście przedstawiało dla sumiennego młodzieńca tyle trudności, że uważał niemal za konieczność przygotować się do życia tak zbożnego na odosobnieniu w pustelni. Po latach trzech życia w puszczy leśnej, wśród zaparcia się i niedostatków, narażony na zetknięcie się chyba ze zbójcami, których w owych czasach było dość po jednej i drugiej stronie Karpat, mógł już opuścić pustelnię, aby się udać do Krosna z prośbą o przyjęcie do Zakonu Franciszkanów. Że nie czyniono mu trudności, wnosić można stąd, że wszakże wiedziano o jego pustelniczym życiu. Nie mniej jednak sądzić należy, że wystawiano go na próby zanim przypuszczono do złożenia ślubów zakonnych i to wysyłając do dalszych klasztorów do Lwowa, do Poznania.

W tem ostatniem miejscu zaszedł wypadek rzucający światło na charakter męża, podany przez współczesnego prawie świętemu biografą Jana Komorowskiego. Jeden z braci klasztor-nych żalił się, narzekając na życie zakonne, że lepiej by mu było, gdyby był pozostał w pustelni. Ja zaś Bogu dziękuję, przerwał łagodnie Jan z Dukli, że mnie powołać raczył do tego Zakonu, żyć bowiem na puszczy jest rzeczą niebezpieczną; nie można tam tego mieć co tutaj mieć mogę, a nawet gdyby się i to możliwe posiadało, mało by się zyskało. I tak nie zyskałoby się cnoty posłuszeństwa, gdyż na puszczy nikt nie rozkazuje, ani pokory, gdyż nikt tam nie uprzedza eremity; nie wyrzekłby się tam człek własnej woli, bo niemasz tam przełożonego. Nie ma tam sposobności do okazania miłości bliźniego, gdyż braknie sposobności jej wyświadczenia, ani miłosierdzia, ani też innych cnót, a tem samem ani zasługi u Boga, co wszystko w zakonie mieć można. Posiadając jakikolwiek talent jak n. p. naukę, nie ma sposobności w pustelni udzielenia jej komu; jeśli by się posiadało nabożeństwo gorące, lub zachowało ostre posty, ustawiczne czuwanie w bogomyślności lub zwycięskie walki z pokusami i toby pod korcem zostawało, bo bez widza, bez towarzysza, któryby wziął zbudowanie, jednym słowem, żyłby człowiek sobie tylko, a nie także dla bliźniego, jak tego żąda Chrystus. Nadto żywot na pustelni zawiera w sobie niebezpieczeństwa; codziennie wojować należy z pokusami, a zwycięstwo wątpliwe i bezpieczniej walczyć przeciwko nim z drugimi razem w Zakonie; szkodliwym jest też taki żywot na samotności, bo chociażbym i uznał błąd swój, tobym go usprawiedliwiał i pobłażał sobie, podczas gdy potknąwszy się w Zakonie i sam obaczę swój błąd i Zakon mi go wskaże. Życie na świecie jest pełnem niebezpieczeństw, których niemasz w Zakonie. Bracia wzięli sobie do serca uwagi Jana z Dukli i życie w klasztorze dokonali.

Wypadek ten z życia zakonników konwentualnych św. Franciszka w Poznaniu, dowodzi trzeźwego umysłu, o subtelnym rozumowaniu, przekonywującym każdego wątpiącego dowodzeniu, słowem o bystrym rozumie świątobliwego męża. Powzięto też w Zakonie na podstawie znawstwa życia jego na pustelni przekonanie, że dalekim był od przesadnej miłości własnej, że owszem tak bardzo miłował bliźniego, że i schizmatyków nie wyłączał od skutków swej dobroczynności, zwłaszcza uzdrawiając chorych. Sam już pobyt trzechletni wśród borów, gdzie ukrywali się zdzi-  
czali przestępcy lub zbójcy, stykanie się z nimi, a zapewne i



pouczanie tychże, świadczy o miłości ludu, tudzież, że pustelnik nienawidził zabobon, przywary i zbrodnie, ale kochał bliźniego, chociażby ten był zbójcą. Tak wnosić można z charakterystycznego wyrażenia się Jana z Dukli, że uważa jako niepewne zbawienie każdego bliźniego, skoro tenże podejrzywa innych bliźnich. Ta miłość bliźniego jest wspólną Janowi z Dukli z św. Janem Kantym i zapewne do takiego miłośnika ludzkości jakim był pierwszy, mogli się udawać z ufnością w swych brakach i cierpieniach nawet zbójcy schizmatyccy Łemkowie. Mąż o takiej miłości ludzi, mógł łatwo przetrwać próby w Zakonie i być przypuszczonym do złożenia ślubów.

Że był wzorowym zakonnikiem podnoszą wszyscy biografie dodając, że dla cnót, rozumu, świątobliwości obierano go na godności zakonne, na gwardyana, później na kustosza, które to przełożeństwa z pokorą przyjmował, pozyskując w zamian od podwładnych posłuszeństwo i miłość. W Krośnie i we Lwowie był przełożonym, ostatecznie jako zakonnik zwykły uzyskał od przełożonego pozwolenie na oddalenie się do zakonu Bernardynów lwowskich i tutaj już do śmierci pozostał.

---



### III. W ZAKONIE OBSERWANTÓW.

Mąż o którego powrót do klasztoru powstał żywy spór pomiędzy dwoma Zakonami św. Franciszka, musiał być wzorowym zakonnikiem, zasłużonym w życiu klasztorzem. Niechcieli stracić skarbu konwentualni, ale też i obserwanci pragnęli zatrzymać ucznia serafickiego mistrza przy ostrzejszej swej regule. Czy zdawali sobie sprawę jedni i drudzy ze znaczenia tego przejścia Jana z Dukli od Świętego Krzyża do św. Andrzeja, lub też uważali je za prosty przypadek? Zdawać by się mogło, że mężowie cnót wybitnych i przypadek dopuszczają w celach wyższych dążeń etycznych. Czy może chciał Jan z Dukli przypomnieć Serafickiemu Zakonowi regułę ściślejszą mistrza Serafickiego, którą już za życia tegoż osłabić usiłowano?

To pewna, że i obserwanci poddali zakonnika próbie, poczem już o odesłaniu go do Św. Krzyża nie mogło być mowy. Przekonali się obserwanci, iż dotychczasowy zakonnik konwentualny i u św. Krzyża żył ściśle według surowych zasad reguły św. Franciszka. Nietylko bowiem Jan z Dukli znał na pamięć regułę, często nad nią przemyślał, lecz jak wnet już dostrzeżono, zasady jej były drogowskazem życia jego, od których na jotę nie odstępował, owszem płakał nawet, gdy regułę odczytywano, tak żywo odczuwał święte dlań jej przepisy. Opowiadają biografowie, że żył ostrzej nawet aniżeli reguła żądała, reguła dodajmy, którą jeszcze za życia św. Franciszka niektórzy, nawet przełożeni Zakonu, za zbyt ostrą i niemożliwą do ścisłego jej spełniania uważali. Słusznie przypuszczać należy, że kontemplacyjne życie, któremu się za młodości oddawał na pustelni, stało się dlań tem podłożem cnót, któremi zajaśniał u Św. Krzyża, jak znowu najściślejsze przestrzeganie reguły św. Franciszka u konwentualnych

powiodło go na wyżyny świętości, dowodnie okazywanej u św. Andrzeja.

Zająty i teraz rozmyślaniem w jednej z najskromniejszych cel zakonnych, podatnie mu służących do skupienia ducha, strzegł się pilnie próżnowania, uważając je słusznie za początek każdego upadku. Toż ręce, gdy nie rozmyślał, zaprzątał pracami, ciało postami, język modlitwą. Gdy inni bracia przechadzali się po obiedzie, on nieznacznie oddalwszy się szedł do ogródka wyrwać zielska, albo do chorych, którym usługiwał, albo do kuchni, gdzie naczynia pomywał, a jakkolwiek był już starym, jakby jaki nowicysz ochotnie spełniał służbę. W chórze był najpierwszym, godzinki do Matki Boskiej kilkakrotnie odmawiał, nawet w nocy, gdy bracia strudzeni spali, on trwał w modlitwie łzy wylewając. Doznawał też takiej łaski, że miewał objawienia, Matkę Boską z dzieciątkiem Jezus na ręku widząc dziękującą mu za jego gorące modlitwy. Widocznie te podniosłe modlitwy tem milej były przyjmowane, że płynęły z serca czystego, on bowiem czystość serca i myśli pielęgnował od dzieciństwa, od chwili kiedy usta jego po raz pierwszy złożyły się ku mowie — a pierwszymi wyrazami były imiona najświętsze: Jezus, Marya, których go nauczyła bogobojna matka. Na zewnątrz objawiał czystość zamiłowaniem w ochędóstwie, w noszeniu odzieży ubogiej, bo zakonnej, ale nie splamionej, czystej.

Skromnym był i powściągliwym w mowie a wielomownych, zwłaszcza szemrzących na los swój karmił i hamował ich języki — był atoli w służbie Bożej wymownym kaznodzieją i to jak wiemy w trzech językach, gdyż do rodaków przemawiał po polsku, do kupców Niemców po niemiecku, a do schizmatyków prawił w ruskim języku nauki. Zadania te kaznodziejskie nie były łatwe; od mowcy wymagano i zapału i nauki, wszakże papież nawoływali ustawicznie do krucjaty przeciwko Turkom z jednej, przeciwko szerzącemu się husytyzmowi z drugiej strony, a zarówno i przeciwko zdrożnym kierunkom przesadnego humanizmu, którego reprezentantem w Polsce był słynny Kalimach, zbiegły z Rzymu, gdzie knuł spisek przeciwko papieżowi. Nadto syn najstarszy króla Kazimierza Jagiellończyka objął koronę czeską, opierając się na narodowych i do husytyzmu skłaniających się elementach, przeciwko Maciejowi Korwinowi Huniademu, popieranemu przez Rzym, wybranemu królem czeskim przez katolików, na skutek czego papież brali w obronę Macieja a legat papieża Sykstusa IV. Baltazar z Piscii rzucił nawet (później w 1478 r.) klątwę na króla Kazimierza zarówno jak i na syna

jego Władysława. Gdy nadto dodamy, że król Kazimierz w ustawicznej niemal pozostawał niezgodzie z Rzymem z powodu nominacji biskupów w Polsce, niedopuszczając papieży do obsadzania stolic biskupich, że z biskupem warmińskim Tungenem pozostawał w wojnie, nie dopuszczając go do objęcia stolicy biskupiej, pojmiemy, jak trudnem było zadanie kaznodziei w Polsce, jak łatwem narażenie się jednej lub drugiej stronie, Rzymowi lub królowi własnemu.

Tymczasem kapituła Ojców Obserwatorów w Abruzzach 1472 r. otrzymała od papieża Sykstusa IV. nakaz wyznaczenia kaznodziei tak w sprawie głoszenia krucjaty przeciwko Turkom, jako też pokutnych misjonarzy przeciwko nowinkom zachodnim, jak radykalnie zabarwionemu humanizmowi i husytyzmowi. Zebrała się też tegoż jeszcze roku kapituła polskich obserwantów w Poznaniu i wyznaczono na głoszenie krucjaty O. Kandyda z Przeworska, który już przy św. Janie z Kapistranu głosił krucjatę, a na pokutnych mówców wyznaczono w Poznaniu Andrzeja Reja, w Wilnie Maryana Jeziorka, a we Lwowie Jana z Dukli. Niewątpliwie wszyscy oni wywiązali się dobrze z trudnego zadania, a co do pokutnych kaznodziei i z dobrym skutkiem, jakby wnosić należało tak z przycichnięciem polskich husytów, jakoteż z umiarkowanego humanizmu, jaki zapanował tak na uniwersytecie jak w ogólności w nauce w Polsce. To pewna, że mówcy pokutni narażeni byli na pociski obozu nowatorów, o ile, że ci mieli oparcie w królu a i wszyscy politycy polscy byli przeciwnikami polityki papieża, popierającego króla Macieja przeciwko Jagiellonom.

Ale cichy i pokorny Jan z Dukli i najtrudniejsze obowiązki spełnia z ochotą i swobodą. Wszakże pokory był takiej, że winy swe, opuszczenia, niedoskonałości, według zwyczaju zakonnego a także dla przykładu dobrego, ze złożonemi do modlitwy rękami wyznawał braciom, a urzędy zakonne tylko by posłuszeństwa nie naruszać przyjmował. Pochwały nie szukał nawet z powodu kaznodziejstwa, a był mistrzem w nauczaniu i wymowie, albowiem nie swej ale boskiej żądał chwały, nie swego lecz ludzkiego pożytku, porywał przeto do cnót swoich słuchaczów. Jak wielu pobożnych uczniów św. Franciszka i on przed kazaniem pobudzał ducha ku Bogu krótką a rzewną medytacją, a tak rozpaliwszy serce i umysł szedł innych rozpalać ku Bogu. W taki to sposób nietylko na umysły swych ziomków działał, ale i na Niemców lwowskich a nadto nad umysłami ugrzęzłych w schizmie panował, nad Ormianami i Rusią, wyrывая ich z ozię-



blości a zniewalając ku wierze i wiodąc do jedności z Kościołem powszechnym. W taki to sposób spełniał i usługi wiernego ojczyźnie obywatela, albowiem tylko jednością obywateli mogła Polska odeprzeć napór Turków, którzy już zawojowali byli Wołoszczyznę i dobijali się do portów czarnomorskich lennika Polski Stefana Mołdawskiego.

Uboństwo tak ukochał pokorny zakonnik, że za własność swą uważał jedynie krucyfiks i książeczkę, zawierającą regułę zakonną i miał się za bogatego, tak skromną posiadając własność. Wzorem cierpliwości był mąż, którego Bóg na starość nawiedził ślepotą, bolem nóg i innemi dolegliwościami. Próbowany przez Pana, jak drugi Tobiasz i Job, znosił ochotnie i mężnie swe nieszczęście i jakkolwiek niewidzący miewał kazania; pozbawiony będąc światła, oświecał drugich, słuchał spowiedzi albo kazawszy sobie odczytywać regułę rozmyślał nad nią i objaśniał czytającemu.

Zgodnym sądem współczesnych nie było nadeń pracowitszego w zajęciach, trwalszego w bogomyślności i nabożeństwie, cierpliwszego w bolach i dolegliwościach, skromniejszego w braniu posiłku, uboższego a czystszeo w odzieży, pokorniejszego w postępowaniu z bliźnim, którego był oddanym z całą duszą miłośnikiem.

Za przykładem serafickiego zakonodawcy, stawszy się sługą warstw upośledzonych i wydziedziczonych a wzorem cnót dla wszystkich, pociągnął do Kościoła nie tylko katolików ale i heretyków i odłączonych od Kościoła, a tak spełniał zadania wskazane przez ducha unii jagiellońskiej i współczesne potrzeby Kościoła i ojczyzny. Tak obronę Kościoła od herezyi i od schizmy, jak i szerzenie katolicyzmu sprawował, jako wielki miłośnik bliźniego a nieprzyjaciół błędów i grzechu, w sposób przekazany przez św. Franciszka. Toż słusznie mówi jego biograf ks. Kwiatkiewicz, że był wielkim nieprzyjacielem herezyków i schizmatyków, lecz nie ludzi do wyznań tych należących a tylko zasad przez nich wyznawanych. Dlatego to i po śmierci przetrwała pamięć jego zarówno u pierwszych jak i u drugich, tak nienaruszona i święta, jak świętym był żywot Jana z Dukli.

Świętości życia odpowiadała i śmierć sprawiedliwego. Pełen lat i cnót a tylko wielkimi trudami życia wyczerpany i osłabiony, odprawivszy siedm psalmów pokutnych wraz z bracią, świadkami życia i zgonu, posilony św. Sakramentami umarł na dniu św. Michała 1484 r. w siedmdziesiątym roku życia. Ciało spoczęło u św. Andrzeja, w kościele w którym tak gorliwie pra-



cował w kierunku obrony i szerzenia wiary świętej. Jeżeli husytyzm nie podał ręki schizmie w Polsce, jeżeli kresy wschodnie nie stały się podatną dla nowinek zachodnich glebą, jeżeli katolicyzm silnie się w nich zakorzenił a i społeczeństwo stało się zaporą przeciwko napadom koczowników na Europę, niezawodnie było to także zasługą działalności mężów takich, jakim był bł. Jan z Dukli. Mógł on powiedzieć z św. Franciszkiem Serafickim, że zakon jego jest powołany do odrodzenia i zbawienia świata, że bracia jego przedrą się nie tylko do chrześcijańskich narodów ale dotrą i do kamiennych serc ludów niewiernych. Toż ks. Andrzej Lubelczyk nazywał Jana z Dukli wiernym naśladowcą św. Franciszka stygmatyzowanego, a Bartłomiej Zimorowicz, historyk miasta Lwowa, największym naśladowcą Chrystusa. I ta ostatnia nazwa jest trafna, gdyż tylko tak wiernego i wielkiego naśladowcę Boga-Człowieka zechciał Bóg po śmierci wstawić cudami. Skromny i nieznany szerszemu światu za życia, stał się wnet już po śmierci głośnym i sławnym.

Tę jego sławę mając na oku, a widząc w życiu bł. Jana z Dukli przymioty, którymi się odznaczał św. Jan z Kapistranu, nazywa pierwszego wspomniany już historyk Kwiatkiewicz, największym pogromcą schizmy i bisurmanów. Istotnie bowiem jak za życia zbijał ich błędy i przeciwdziałal ich potędze misjami, tak po śmierci w sposób cudowny bronił swej ojczyzny ziemskiej od ich najazdów, i w chwilach największych oblężeń Lwowa przez Kozaków i bisurmanów okazywał się w oczach nieprzyjaciół jako obrońca grodu kresowego i Polski, jako jej patron i orędownik. Imię jego stało się hasłem ratunku, napadanej przez nieprzyjaciół chrześcijańskiej kultury ojczyzny ziemskiej, a synowie jej i dzisiaj jeszcze doświadczają cudownej działalności męża, uważanego już za życia, a bardziej jeszcze zaraz po zgonie za świętego. Toż na zakończenie rozdziału należy wspomnieć o podaniu dotyczącym dzisiejszego, tak srogo przez wojnę nawiedzonego kościoła św. Andrzeja.

Według tego podania bł. Jan z Dukli przepowiedział za życia, że na miejscu, gdzie stał skromny i ubogi klasztor OO. Bernardynów, palony kilkakrotnie przez Rusinów schyzmatyków, stanie wspaniała i bogata świątynia, co się też ziściło na początku XVII. wieku, jak to obecnie widzimy.

I w teraźniejszej nieszczęsnej wojnie okazali się Rusini wrogami tego klasztoru, bo ostrzeliwując miasto pociskami armatnimi aż 14 razy trafili w klasztor i zabudowania klasztorne,

a dwa pociski uderzyły w kościół. Jeden z nich nie wielką wyrządził szkodę, bo się odbił od ciosowego kamienia, powybijawszy witraże, drugi zaś przebiwszy dach kościoła i belki więzaniowe, na szczęście nie eksplodował, zapewne za przyczyną bł. Jana, bo inaczej byłby rozbił sklepienie.

---

#### IV.

### CZEŚĆ BŁ. JANA I CUDA.

Pierwszym, który doświadczył dobrodziejstwa cudu za przyczyną bł. Jana z Dukli, był gwardyan Zakonu. Powalony na łóżę boleści przez silną a uporczywą febrę, skoro go tylko przykryto kapą użytą przez błogosławionego za życia, zdrów wstał z łóżka. Podobnie i penitentka błogosławionego, Jadwiga Orłowa; od lat dziewięciu cierpiąca ślepotę, idąc za wskazówką w śnie otrzymaną, dotknęła się ciała swego spowiednika i z podziwieniem wszystkich nawiedzających zmarłego odzyskała wzrok tak dawno utracony. Cuda mnożą się odtąd, a cześć wzrasta w taki sposób, że wysłanym na kapitułę w 1487 r. Ojcom Stanisławowi i Janowi Szklarzowi polecono starać się w Rzymie u Innocentego VIII. o breve na podniesienie i umieszczenie na odpowiednim miejscu w kościele ciał dwóch Ojców Zakonu OO. Bernardynów, a mianowicie zmarłego w Krakowskim klasztorze na Stradomiu Szymona z Lipnicy i we Lwowie zmarłego Jana z Dukli, gdyż obaj licznymi zasłynęli cudami.

Akty takiego podniesienia ciała wyprzedzały zazwyczaj następujące po niedługim już czasie procesy kanoniczne o cudach, o życiu i działalności, tudzież o czci oddawanej, skutkiem których było uznanie przez Kościół błogosławionym lub świętym.

Oprócz wielu przyjaciół, tak dawniej, jak i za dni naszych, mieli OO. Bernardyni i wielu wrogów zarówno w Krakowie jak i we Lwowie. Na ówczesnych wrogów, zapewne na skutek działalności anti-husyckiej i anti-humanistycznej wskazuje fakt, że w breve apostolskim pomieszczono klauzulę, żeby podniesienie ciała odbyło się pokryjomo, w noey. Oczywiście zastrzeżenie to uczyniono w kuryi apostolskiej nie inaczej, jak tylko na wniosek samychże Ojców, którzy unikając możliwego jakiegoś zgorszenia, dokonać chcieli

uroczystości bez świadków, na co się w Rzymie zgodzono. Inaczej jednak zapatrywała się na fakt podniesienia ciała kapituła krakowska i skoro tylko OO. Bernardyni na Stradomiu przenieśli ciało bł. Szymona w nocy, uznała ona fakt ów jako samowolny, bez wiedzy episkopatu zarządzony; za które to zarzuty OO. na Stradomiu musieli odpowiadać. Prawdopodobnie Ojcowie Lwowscy dowiedziawszy się o nieprzyjemnościach braci krakowskiej, zawahali się korzystać natychmiast z breve apostolskiego, a że czasy były na kresach niespokojne, odłożyli przeniesienie ciała bł. Jana na później, tak, że dopiero 1521 r. za czasów Jana Komorowskiego, prowincyała i historyka Zakonu, odbyła się uroczystość, ale już nie w nocy i pokryjomo, ale z blaskiem uroczystości, odpowiadającej wzrosłej już bardzo czci Jana z Dukli.

Od lat już dziesiątków mnożyły się cuda błogosławionego, których doświadczali nie tylko Lwowianie, lecz i inni z dalszych stron ziomkowie, jak np. z Wilna pochodzący. Oni to z wdzięczności za otrzymane łaski, przesyłają dary do kościoła św. Andrzeja, zawieszają wota u grobu, na srebrnych tabliczkach opisując cuda, których w chorobach swych, przygodach, podróżach sami lub dzieci ich doświadczali. Takich wotów u grobu były całe setki, niektóre z nich bardzo cenne i przez wybitne osobistości zawieszane. Jednym z takich wotów była złota ręka, 700 dukatów węg. wążąca a zawieszona u grobu błogosławionego Jana przez królewicza polskiego, późniejszego króla, Jana Kazimierza. Oto co opowiadał królewicz we Lwowie w 1649 r. już jako król Polski, w obec takich świadków, jakimi byli wojewoda lwowski ks. Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda krakowski ks. Władysław Zasławski, jak kanclerz kor. Jerzy Ossoliński, w obec rajców lwowskich doktorów medycyny Jana Wolfowicza, Marcina Anczowskiego i wielu innych w pałacu ówczesnego arcybiskupa lwowskiego Mikołaja Krosnowskiego. Jako żołnierz doświadczyłem po trzykroć łaski Bożej w sposób cudowny za przyczyną bł. Jana z Dukli — mówił król polski. — Po raz pierwszy, gdy opuszczony od lekarzy ofiarowałem się przyczynom błogosławionego, potem w wojnie cesarskich z Francją, gdy wódz cesarza Piccolomini był pobity, ja zaś z moimi zewsząd otoczony zawołałem: Święty Janie z Dukli ratuj mię! W tej chwili otworzyła się wśród wojska nieprzyjacielskiego szeroka jakoby ulica, którą wypadłszy z moimi żołnierzami salwowałem się ucieczką. Po raz trzeci znowu zniemożony byłem zarazą morową w taki sposób, że wszyscy otaczający łóżę zapowietrzonego pokojowcy wymarli od zarazy. Dogorywający wezwałem jeszcze pomocy błogosławio-



nego. Zasnąłem i objawił mi się święty a ujawszy mię za rękę rzekł: będziesz zdrowym. Wnet też powstałem zdrow z łoża.

Liczba cudownych uzdrowień rosła, o czym świadczą akta i protokoły procesów beatyfikacyjnych, a było ich kilka, mianowicie w latach 1626, 1634, 1649, 1728. W czasach historyka zakonów Franciszkańskich, Łukasza Waddinga († 1655, którego dzieło wydano dopiero 1731 r.) liczono już 17 cudów odzyskanego życia przez rozmaitych utopionych, zmarłych, nieżywo urodzonych a 74 uzdrowień z najcięższych chorób. Dzisiejszy wielki czciciel i biograf bł. Jana, znany autor O. Norbert Golichowski wylicza 299 cudów stwierdzonych protokolarnie przez władze zeznaniami uzdrowionych, zapisanymi w aktach miejskich lub konsystorskich\*). Ponad liczbę przytoczoną wymienił autor kilkanaście łask doznanych przez czcigodne i znane we Lwowie osobistości, a mianowicie w latach 1877—1908. Większość tych doznanych łask i uzdrowień, jak to zaprzysiężeni lekarze stwierdzali, jest po ludzku rozumując niewytłumaczoną. Wskrzeszeń nieżywo urodzonych, ocaleń od śmierci nastąpionej liczy autor 48, uzdrowień od ślepoty 23, od epilepsji 13, od utonięcia 11, od udławienia i od połogu ciężkiego po ośm, a osoby, które te uzdrowienia i ocalenia na sobie doświadczyły, byli to tak Polacy jak i Litwini, Węgrzy, Rusini i Mołdawianie, w szczególności atoli Lwowianie zawsze i wszędy przyczynie błogosławionego ziomka zawdzięczali cudowne uzdrowienia. Pomocy niebiańskiej ziomka przypisywali tak mieszczanie lwowcy jakoteż i rycerstwo ocalenia w swych przygodach, w ciężkich pod owe czasy podróżach kupieckich na wschód daleki podejmowanych, do Carogrodu lub do Krymu i portów czarnomorskich Białogrodu itd., rycerstwo zaś w przygodach wojennych lub niewoli pogańskiej. Już cudowne ocalenie opuszczonego przez zakonników klasztoru lwowskiego w 1509 r., gdy to niespodzianie napadł na Lwów Bogdan, wojewoda mołdawski, przypisują Lwowianie obecności w kościele św. Andrzeja ciała błogosławionego, które gdy do miasta wywieźli wycieczką nocną Lwowianie, w obawie sprofanowania przez schizmatyckich wrogów świętych kości, dopiero ówczas wojska Bogdana zajęły pusty klasztor a zrabowawszy go, spalili. Odstąpienie Kozaków pod Bogdanem Chmielnickim z pod murów oblęganego Lwowa w 1646 i dzielną obronę stolicy kresowej przypisywano powszechnie przyczynom błogosławionego, który w czasie szturmów tak obrońcom Lwowianom, jakoteż i nieprzyjaciółom Kozakom, zja-

\*) Ob. Jubileuszówka. Błg. Jana z Dukli cuda i łaski. Lwów 1919.

wił się w zakonnej szacie unoszący się nad Lwowem, jako jego patron. Przyczyny jego wzywali Lwowianie również skutecznie i podczas drugiego oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego tudzież wojska tatarskie i moskiewskie, te ostatnie pod Buturlinem 1655 r. a wreszcie i podczas oblężenia miasta przez Turków w 1672 r. Cudowne uzdrowienia zawdzięczali przyczynom błogosławionego senatorowie jak książe Aleksander Zasławski, wojewoda braclawski, ks. Jan Zasławski, wojewoda wołyński, Jan Ostroróg, wojewoda poznański, Jerzy Mniszek, wojewoda sandomierski, Jan Daniłowicz, wojewoda lwowski, Mikołaj Daniłowicz, w. podskarbi koronny, Aleksander Chodkiewicz wojewoda trocki, wszyscy za Zygmunta III.; jak arcybiskup ormiański Mikołaj Torosiewicz w 1632 r., jak dziekan lwowski Stanisław Solikowski 1643 r. i wielu innych.

Lud lwowski, mieszczanie, przedmieszczanie i wieśniacy okoliczni, czcili pamięć błogosławionego zaraz po śmierci a kult ten trwał nieprzerwanie, mimo, że jak już wspomniano przeniesienie ciała na podstawie breve papieskiego, odbyło się dopiero w lat 34 później po uzyskaniu zezwolenia. W chwili uroczystego podniesienia ciała, kult wzrastał, a arcybiskupowie i wyższe duchowieństwo uznawało tę cześć, owszem arcypasterze miewali Msze św. u grobu. Królowie, począwszy od Zygmunta III. przyczyniają się do wzrostu czci przez odwiedzanie grobu pieszo z całym dworem, jak to praktykowali np. Jan Kazimierz, Michał Korybut i Jan Sobieski. Oni to głównie uważali bł. Jana z Dukli za swego i Korony swej obrońcę i konserwatora, tak jak księżęta w województwach kresowych uważali go za patrona Rusi, senatorowie za przyczyńcę, mieszczanie za opiekuna a lud w każdej potrzebie udaje się doń o wstawiennictwo u Boga. Co bardziej Ormianie i Rusini, jedni i drudzy schizmatycy, udają się doń o przyczynę w swych potrzebach, w szczególności w przygodach podczas podróży swych kupieckich na wschód, do Stambułu i Krymu. Toż gdy nadszedł czas wyjazdu karawan kupieckich do Carogrodu, widziano dziesiątki kupców Ormian i Rusinów u grobu błogosławionego, składających vota, świece, srebro, złoto u grobu, widziano niektórych Ormian po kilkakroć przychodzących i powracających do wozów, przed klasztornymi murami stojących i ofiarowujących coraz to inne sprzęty, materye, lampy i rzewnie proszących u grobu o przyczynę, o pomyślną podróż w niebezpiecznej a dalekiej drodze i szczęśliwe załatwienie kupieckich spraw. Nigdy bowiem, zapewniają wzywani do procesu beatyfikacyjnego świadkowie, nie opuszcza bł. Jan

z Dukli tych, którzy się doń o przyczynę udają, owszem nawet za niewiernymi wstawia się do Boga. Toż taka Barbara Chodziankowa, Ormianka i schizmatyczka, otrzymawszy łaski za przyczyną błogosławionego darowała kościołowi Św. Andrzeja kielich z brylantami...

Nietylko schizmatycy czcili bł. Jana i inni innowiercy odnosili się do tego kultu bez nienawiści. Kiedy w XVI. w. przybyły z zachodu nowinki luterskie i namnożyło się we Lwowie Lutrów, którzy jak wiadomo potępiali cześć oddawaną Świętym i kości tychże wyrzucili z kościołów, nikt z tych różnowierców ani wówczas ani później nie występował przeciwko kultowi bł. Jana, co zgodnie zeznawali obywatele lwowscy, wzywani do składania świadectw w procesach beatyfikacyjnych.

Poznaliśmy już świadectwo takie o votum, złożonem u grobu przez królewicza, Jana Kazimierza. Poznamy z ogromnej liczby takich zeznań kilka innych. I tak, wojewoda lwowski Jan Daniłowicz, zięć hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zeznaje przed komisarzami — wysadzonymi przez stolicę apostolską — że byłby niewdzięcznym i nieubożnym, gdyby nie prosił o kanonizację męża, za którego przyczyną doświadczał na sobie, swych działkach i rodzinie łask i dobrodziejstw od Boga otrzymanych. Tak samo wojewoda trocki Aleksander Chodkiewicz nazywa go swym najłaskawszym patronem, którego zadziwiających cudów na sobie doświadczył, o których też zaprzysiężone świadectwo złożył w kapitule lwowskiej. Zaświadczył też cześć składaną błogosławionemu przez schizmatyków wojewoda braclawski ks. Zasławski a tak samo i biskup Chełmski Jerzy Zamojski a kapituła lwowska stwierdziła, że tak cuda jak i kult świętego podnoszą kościół katolicki wśród obcych i wrogich mu wyznań pozostający a pobudzają schizmatyków, jak np. Rusinów, do przyjmowania unii. Słynny hetman Stanisław Koniecpolski zeznając swem i rycerstwa imieniem, stwierdzając kult błogosławionego i prosząc o beatyfikację, uzasadnił prośbę swą słowy: byśmy, kiedy się chwieją ściany Rzeczypospolitej posiadali obrońcę świętego przeciwko dzikim najazdom pohańców, a nie masz — dodawał — w stronach naszych takiego świętego, w którego przyczynę lud tak mocną pokładą ufność, jaką ma w Janie z Dukli. Że głos hetmana był odgłosem rycerstwa, na to mamy dowodne wskazówki. I tak domaga się szlachta na sejmiku bełzkim 1624 r. beatyfikacji, nazywając błogosławionego obrońcą swym w walkach z Tatarami. Toż zwycięstwa rycerstwa poczynawszy od zwycięstwa pod Połockiem 1518, na Litwie 1604, pod Kokenhauzem, pod



Białym Kamieniem aż do wspomnianych eliberacyi Lwowa przypisywało rycerstwo wstawiennictwu błogosławionego u Boga. Pomocnik to wielki rycerstwa, mówił o Janie z Dukli rajca lwowski, Dr. Jan Wolfowicz, — za przyczyną jego odnosi ono zwycięstwa, unika rąk nieprzyjaciół, wychodzi z niewoli.

Nie inaczej sądził i Zygmunt III. On bowiem poświadczając kult świętego i upraszając papieża o beatyfikację, wyrażał głębokie przekonanie, że Polska tak zewsząd otoczona jest od pogan i różnowierców, że tylko pomocą Świętych stoi. O przy mnożenie tych Świętych patronów Polski, przez dodanie do szeregu tychże Jana z Dukli, proszą tedy papieża najznakomitsi mężowie Polski. Przez beatyfikację żadaną umocni się sława Boża — pisał arcybiskup lwowski Próchnicki — cnota się wśród ludzi utrwali a z Polaków uczyni się potężny mur przeciwko Osmanom i Tatarom, nie przestającym niszczyć Polski i dybiącym na jej zgubę. Było głębokiem przekonaniem rajcy lwowskiego Dra Dominika Hepnera, że beatyfikacja, o którą prosiło też i miasto Lwów, ułatwi Kościołowi pracę nad wykorzenieniem schizmy — a o kulcie błogosławionego wyrażał się Dr. Marcin Anczowski, że jest tak potężnym we Lwowie, jak kult św. Antoniego w Padwie, świętych Stanisława i Jacka w Krakowie a św. Wojciecha w Gnieźnie, że książęta, arcybiskupowie, biskupowie, król Zygmunt III. przed Chocimską, wodzowie Zamojski i Żółkiewski przed swemi wyprawami na klęczkach modlili się u grobu prosząc błogosławionego o przyczynę. Cześć błogosławionemu przekazał nam dziad nasz przed samą śmiercią, starzec stuletni, zeznawał Dr. Jan Wolfowicz. Wszyscy oni, królowie i biskupi, rycerstwo i mieszczaństwo dowodnie wiedzieli, że kult ten coraz bardziej ścieśnia kresy z cywilizacją zachodnią, prowincye z Koroną, że spaja różnorodną ludność w jedność zwartą w obec nieprzyjaciół i zagrzewa do walki z koczownikiem, że jest żywym bodźcem kulturalnego życia Polski i jego cechą charakterystyczną, dlatego żądali mieć Jana z Dukli nie tylko miasta i kresów, ale patronem całej Polski, uznanym przez Rzym.

Im bardziej groziły niebezpieczeństwa od wschodu, tem bardziej cześć błogosławionego wzrastała, a w dobie Chmielniczyny wzywano jego pomocy procesjonalnie, przez Msze św. u grobu przez biskupów odprawiane, przez składanie wotów, wystawienia kolumn, obrazów rzeźbionych i malowanych (nad bramą halicką, krakowską), przez dary dla kościoła wprost bezcenne, z którychto mnóstwo wotów poszło na okóp Szwedom





1704 r. Nawet obcy jak wódz węgierski Bercseny, jak pani Paloczy zawieszają wota u grobu.

Grób błogosławionego tonie w morzu światła. Znoszono świece woskowe w takiej ilości, że nie stawało miejsca na postawienie ich u grobu. Codziennie po sześć mszy odbywało się u grobu, na uroczyste zaś święta, jak św. Michała jako w dzień śmierci błogosławionego, w dniu św. Jana z Kapistranu, w dzień przeniesienia ciała Jana z Dukli i św. Jana ewangelisty patrona błogosławionego, arcybiskup lub jego sufragan celebrował mszę św. otoczony duchowieństwem świeckim i zakonnem. Pierwszy arcybiskup ormiański, który unie przyjął, Mikołaj Torosiewicz, procesjonalnie nawiedził grób Świętego i oddał mu cześć. Także i parafianie Dukielscy puścili się w daleką do Lwowa drogę, procesjonalnie nawiedzając szczątki swego Świętego krajana.

W początkach XVIII. w. wszczęto akcyę z wielu stron w Polsce o kanonizacyę wielu świętych polskich, mężów i niewiast, których kult od wieków trwał i urastał w ojczyźnie, a podówczas i Lwów poszedł w ślady innych miast i rozpoczął działalność w kierunku beatyfikacyi bł. Jana z Dukli. Duszą akcyi był kustosz prowincyi OO. Bernardynów O. Jan Wdziekoński. Komisarzami, delegowanymi przez Kongregacyę obrządków, byli Jan Skarbek, arcybiskup lwowski i jego sufragan Hieronim Maciej Jełowicki, biskup Pelliński. W ciągu roku 1728 w dwudziestu sesyach sprawdzili oni kult duli od najdawniejszych czasów. Z osób znakomitszych zeznawali Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda lwowski, Stefan Humiecki, wojewoda podolski i Stefan Potocki, marszałek nadworny i starosta lwowski. Pierwszy z wymienionych nie mógł nawet w przybliżeniu przytoczyć ile razy modlił się u grobu błogosławionego, a chociaż tak często cześć oddawał, zawsze zastał tamże pełno modlących się na klęczkach. Pięciu arcybiskupów kolejno za jego czasów uroczystemi nabożeństwami zwiększało kult świętego, a dziki Tatar przez ojca wzięty do niewoli, przyjął chrzest św. za przyczyną świętego. O ojcu swym wiedział wojewoda lwowski, z podań rodzinnych i z votum przez matkę u grobu zawieszonego, że urodził się 1633 r. ale nieżywy, a kiedy dziecię ofiarowano błogosławionemu ożyło ono. Osobliwszą cześć ku błogosławionemu żywił też Humiecki, którego syn Ignacy wprost życie swe zawdzięczał dotknięciu stuley świętego.

Stolica apostolska 1732 zatwierdziła cześć bł. Jana, pozwoliła odprawiać godziny kanoniczne i mszę św. na cześć jego na 19. lipca ustanowiła a w 1793 r. Klemens XII. mianował Go pa-

tronem Polski i Litwy. Nasz poeta mówi przy innej sposobności beatyfikacyjnej :

„Rzekł Ojciec Święty: Rycerzu mój dobry,  
 „Narodzie Polski! wytrwały i chrobry,  
 „Do twoich bitew za Chrystusa Pana  
 „Daję ci jeszcze jednego hetmana —  
 „Kość z kości twojej“.

Przeniósł też Ojciec Święty z 19. lipca Mszę św. na pierwszą niedzielę po oktawie ŚŚ. Piotra i Pawła. Relikwie złożono w nowej srebrnej trumnie w obecności arcybiskupa lwowskiego Mikołaja Wyżyckiego.

Niestety myśl o kanonizacji t. j. o rozciągnięciu czci na cały kościół powszechny, lubo poruszona przez sejm polski 1764 roku i lubo na cel ten zebrano 94 tysiące złp., w obec nieszczęsnych losów ojczyzny naszej, nie została do skutku doprowadzoną.

Ale i po rozbiorach Polski myśli o kanonizacji nie zaniechano. Liczba czcicieli od chwili beatyfikacji zwiększa się.

Wystarczy rzucić okiem na spis nowszych czcicieli błogosławionego, już po rozbiorach Polski, w czasach kiedy związek pomiędzy dzielnicami polskimi był zerwany, aby się przekonać o prawdzie powyższej. Najznakomitsze imiona, tych którzy w niedoli ojczyzny dźwigali twarde brzemie obrońców uciemiężonych ziomeków, są właśnie w spisie czcicieli bł. Jana: Potocka Alfredowa, Cieleccy, Siemieńscy-Lewiccy, Dzeduszyccy, Borkowscy, Gołuchowscy, Madeyscy, Cetnerowie, Gromniccy, Ziemiałkowski Floryan, Starzyńscy, Torosiewicz, Ducheńscy, Soleccy Leonardowie itd. Toż wielki czciciel błogosławionego O. Norbert Golichowski, opierając się na aktach archiwum klasztornego mówi, że od czasu beatyfikacji po dziś dzień nadpływają pisemne świadectwa o łaskach doznanych za przyczyną bł. Jana.

Pomiędzy innemi wskazuje na świadectwo arcybiskupa lwowskiego Franciszka Pisteka z 1845 r., Wakulińskich ze Żbaraża tegoż roku, Rozalii Zylewicz z Tarnopola, hrabiny Łosiowej i Henzlowej z Dzeduszyckich, słusznie podnosząc, że świadczą one o nieustannem nabożeństwie Polaków do swego Patrona.

Kończymy i my szkic powyższy biograficzny słowami O. Norberta, że to nieustanne nabożeństwo do błogosławionego za łaski, za przyczyną Jego przez nas doznawane, pozwala spodziewać się, że Bóg Go jeszcze znaczniejszymi uczci cudami

i że Kościół policzy błogosławionego ziomka naszego w poczet świętych Pańskich. Zanim to nastąpi, dodajemy od nas parafian, doznających i po dziś dzień i po ostatnie chwile możnej opieki błogosławionego, dziękujemy u grobu Jego za tak widoczną przyczynę i zanośmy prośby, by kiedy przez „orlęta“ broni gniazda rodziny Franciszkańskiej i miasta swego, obronił i orła polskiego i w całości i dawnej sile i mocy wolnego zwrócił Ojczyźnie. A skoro imię błogosławionego związane jest z szczęśliwymi odparciami nieprzyjaciół od bram miasta Lwowa, ciąży na nas Lwowianach, a przedewszystkiem parafianach św. Andrzeja obowiązek dbania o wyższą cześć Świętego, przeto wetschnijmy w codziennych modłach naszych do Pana, prosząc o wpisanie błogosławionego w poczet Świętych.



## TREŚĆ.

	Str.
I. Święci Polscy . . . . .	3
II. W pustelni i klasztorze . . . . .	10
III. W zakonie obserwantów . . . . .	16
IV. Cześć bł. Jana i cuda . . . . .	22





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000703366



I 20839

## WYDAWNICTWO SW. ANDRZEJA.

1. **„Dzieje Łąki“**. Z rękopisu X. Wawrzyńca Puchalskiego, wydał *Stanisław Rachwał* (z 4 rycinami). Cena 2 K.
2. *Rachwał Stanisław*. **„W Rocznicę Styczniowej Nocy“**. Cena 1 K.
3. *Rachwał Stanisław*. **„Kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie 1869—1919“** (z 1 ryciną). Cena 2 K.
4. *Rolle Michał*: **„Kochajmy Nasze Wschodnie Kresy!“** Cena 1 K.
5. *Rachwał Stanisław*: **„Fundacye Dawnego Lwowa“**. Cena 1 K.
- 6—10. *Artur Schröder*: **„Orleńta“**. Cena 8 K.
- 11—12 *Antoni Prochaska*: **„Błogosławiony Jan z Dukli“**. Cena 2 K.

